

GLADIATORZY I PIRACI

BARTEŁOMIEJ MISINIEC

WYDAWNICTWO WAM

© Wydawnictwo WAM, 2009

Redakcja
Justyna Rygiel

Projekt okładki
Barbara Łepkowska
Katarzyna Wydra
PLENEROWNIA

ISBN 978-83-7505-429-3

WYDAWNICTWO WAM
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków
tel. 12 62 93 200 • fax 12 42 95 003
e-mail: wam@wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY
tel. 12 62 93 254-256 • fax 12 43 03 210
e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

Zapraszamy do naszej
KSIĘGARNI INTERNETOWEJ
<http://WydawnictwoWam.pl>
tel. 12 62 93 260 • fax 12 62 93 261

Drukarnia Wydawnictwa WAM
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

wydawnictwowam.pl

SPIS TREŚCI

Część pierwsza 7

Część druga 89

Część trzecia 169

Popołudniowe słońce leniwie zachodziło nad horyzontem, by wreszcie zanurkować w głębi morskiej. Na gładkiej tafli panował idealny spokój, tylko poruszająca się miarowym tempem galera mąciła ciszę.

Spokój, jaki panował na morzu, nie udzielał się tym pod pokładem. Stłoczeni ramię w ramię w ciasnej przestrzeni, gdzie unosił się fetor spoconych ciał, wyężając mięśnie do granic wytrzymałości, nadawali statkowi pożądaną prędkość. Przykuci do wiosł pracowali pod groźbą bicia, który nawet bez powodu mógł ich dosięgnąć ze strony hortatora*. Przez cały czas przebywając w mroku, nie widzieli nic innego prócz wiosła, towarzysza niedoli przed i obok oraz skrawka błękitu, jeśli mieli szczęście siedzieć w jego pobliżu. Najbardziej pokrzywdzeni z pokrzywdzonych... Galernicy...

Wykonując tę samą pracę każdego dnia, byli mocno połączeni wspólną dolą i doskonale się rozumieli, bo traktowani jak przedmiot, nierzadko stanowili cel ataku dzikiej agresji, tkwiącej w naturze oprawców. Jednak najgorsze, co ich spotykało, to przebudzenie...

Przetrzymywani w nieludzkich warunkach pragnęli tylko jednego – szybkiej śmierci. Dalsze życie było dla nich tylko przedłużeniem cierpienia.

* Hortator – dozorca galerników.

Wśród tych ponurych skazańców wyróżniała się osobliwa para. Dwóch wioślarzy, którzy – jak przed kapitanem chwalił się hortator – stanowili najlepszy jego nabytek.

Pierwszy z nich jako jedyny niemal przez cały czas uśmiechał się i gadał, czym złościł pozostałych, a szczególnie swego sąsiada.

Jego towarzysz niedoli – gniewny, muskularny młodzieniec – jak każdy nowo przybyły galernik, zanim oswoił się z myślą o swoim losie, nie odzywał się do nikogo i tylko rzemienie, w których mocowano wiosła, skrzypiały miarowo, kiedy zaciśnięte usta świadczyły o wściekłości. W przeciwieństwie do Żyda, który ciężką, przymusową pracę traktował sumiennie, jego sąsiad nienawidził jej, lecz bardziej jeszcze nienawidził ludzi, którzy sprawili, że się tu znalazł. A kiedy o nich myślał, narastało w nim pragnienie zemsty i rzemienie łkały na nowo...

Ani kapitana, którego z powodu kalectwa nazywali Kuternogą, ani hortatora nie interesowało, dlaczego Żyd ochoczo wykonywał pracę, a młodzieniec się wściekał. Zadowalało ich, że dawali dobry przykład reszcie i utrzymywali właściwe tempo. Obserwując obu, hortator uśmiechał się złośliwie, bo uważał ich za wyjątkowo głupich. Na ich miejscu on wcale nie śpieszyłby się tak z wiosłowaniem... Rechotał więc i miarowo uderzał w bęben, przyspieszając uderzenia serc.

Proximus przestał rachować czas, gdyż dzień zlewał mu się z nocą. Kiedy tylko udawało mu się zasnąć, nawiedzały go koszmary, a ze snu budził go krzyk – krzyk i skrzypienie wiosel. I tak bez końca...

Dawnemu kandydatowi na pretorianina nawet nie śniło się, jak wielkich zmian dokonano przez ten czas w imperium. Mógł się jedynie domyślać, że obecnie panuje już nowy cesarz.

*

Neron wpadł jak burza do komnaty i zaczął groźnie już od progu:

- Jak mogłaś?! Matko! Jak mogłaś?! Kto ci pozwolił?!

- Co? O czym ty mówisz?

- Kto ci pozwolił zesać Proximusa na galery?

Agryppina westchnęła i w lot przypomniała sobie całą historię z „psim rekrutem”. Ach, znowu te głupie przyjaźnie syna, jeszcze głupsze odruchy serca, no i te dzikie kaprysy... Siłąc się na spokój, próbowała odpowiadać na pytania młodego cezara, który ostatnimi czasy zaczął się jej przeciwstawiać. A przecież to ona wyniosła go na tron, więc życzyła sobie absolutnego posłuszeństwa. Sądząc, że Neron zaspokoi się tytułami, chciała faktycznej władzy, on zaś coraz częściej okazywał wobec niej swą niezależność.

Pamięć przywołała zimne jak lód słowa pierwszego męża. Tuż przed narodzinami Nerona miał publicznie stwierdzić, iż ze związku jego z Agryppiną powstać może tylko potwór. Szybko przegoniła złe myśli. Ten rudobrody głupiec sam nie wiedział, co mówi. Nie po to ożeniła się powtórnie z obmierzłym stryjem, nie po to się go pozbyła, wreszcie nie po to znosiła znaczące spojrzenia i uśmieški na dworze, by teraz ot tak całą władzę wspaniałomyślnie oddać w ręce syna.

- Ten twój plebejski przyjaciel od szlachetnych psów o mało co nie pozbawił cię tronu! - wykrzyknęła wreszcie w gniewie.

- Co takiego?

- Aaa! Już nie pamiętasz, że stanął w obronie twojego przyrodniego brata?

Neron zachnął się:

- Ech, on się tylko ujął za słabszym. Taki już jest. Głupi, bo litościwy, litościwy, bo głupi... Ale to mój kompan i przyjaciel!

- Tak? Przyjaciel?! - przerwała Agryppina. - Jeżeli mielibyśmy wyłącznie tak litościwych przyjaciół, to już dawno stracilibyśmy głowy! Poza tym wcale nie skazałam tego psiego wodzireja na ga-

lery, lecz na zesłanie do miasta, do którego tylko miał dopłynąć o własnych siłach.

– Jakie to miasto?

– Ach, sama już nie pamiętam... – wypowiedziała leniwie, obracając sznur kosztownych pereł w rękach.

– Jakie to miasto?!! – ryknął Neron, po czym porwał naszyjnik i cisnął nim z wściekłością o posadzkę.

Łzy morza rozsypały się po komnacie, a Agryppina wybałuszyła oczy.

– Zapytaj Burrusa...

Neron odwrócił się. Matka krzyknęła jeszcze:

– Ale wiesz, że po ułaskawieniu nie możesz pozwolić, by powrócił do gwardii. Przecież miałby zgubny wpływ...

Neron zatrzymał się.

– Proximus jeszcze w tym miesiącu znowu zostanie pretoria-ninem – rzekł zdecydowanie. – Co więcej, jako dowódca oddziału, którego utworzenie mu powierzyłem, otrzyma tego samego dnia tytuł oficera.

– Jakim prawem!?! – warknęła cesarzowa.

– Prawem cezara!

*

Zmrok zapadał powoli, gdy naraz ostry wiatr zerwał się i zaczął dąć w oczekiwany kierunku. Na pokładzie natychmiast rozpoznało żagle, by wykorzystać przychylność Neptuna. Galernicy na komendę wciągnęli wiosła i mogli wreszcie oddać się choć na chwilę upragnionemu odpoczynkowi.

Proximus już od kilku dni zaczynał jakby wracać... Powracał do swego ciała, w którym nieobecny był dotychczas duchem. Coraz wyraźniej docierały doń słowa uśmiechniętego Żyda, któremu nie zamykały się usta. Umysł coraz jaśniej zaczynał wszystko rejestrować, a skazaniec coraz częściej myślał o zmianie swego losu.

– Nie... Nie mogę wiecznie się zamartwiać. To nic nie pomoże.

Wtem przypomniał sobie pretorianów, przez których został tak potraktowany, i Nerona, który skazał go na katusze.

– Jeszcze tego pożałujecie! – szeptał przez zaciśnięte zęby. – Nie złamiecie mnie. Muszę się stąd wydostać! Wydostać się! Wydostać i zemścić!

Zerknął ukradkiem pod strzępy odzienia, gdzie wetknął otrzymaną od Agatopiusza szpilę. Dotychczas nie wyjmował jej ani na chwilę, ponieważ nikomu nie mógł ufać.

– Ach, żeby ta szpila rosla, rosla i żeby stała się dzidą...

Wspomniał, jak Kuternoga polecił hortatorowi: „Gnuśnym sól i bicz! Bicz i sól, psiamać!!!”.

– Pchnąć prosto w serce... – przemknęło mu w myślach. – Pchnąć i zostawić!

– Tak, gniew pomoże! – szeptał nieustannie. – Gniew jest dobry, gniew pomoże!

– Czy ty się modlisz? – spytał naraz sąsiad.

– O, tak! Modlę się... Gorąco...

Proximus uśmiechnął się złowieszczo i zamknął oczy, próbując zasnąć, co po morderczym wysiłku nie było trudne. Tego dnia miało się jednak okazać wręcz niemożliwe.

– Do jakiego boga się modlisz?

Żyd wciąż go denerwował. Skazany na nieustanną paplaninę, Proximus dokładnie poznał całą jego rodzinę, dobytek i koleje losu. Zaczynało się wszystko mniej więcej tak: Tyrmonides pytał, czy w domu mają owce. Ponieważ młodzieniec nie odzywał się, Żyd kiwał głową z politowaniem i kwitował: „Pewnie nie. Co ty możesz wiedzieć o owcach!”. I zaczynał opowiadać o swoim stadzie. Tak więc chcąc nie chcąc Proximus dowiedział się wiele o nim i o jego przychówku.

Również i tym razem nie miał zamiaru wdawać się w dyskusję z gadułą, który nie pozwalał mu zasnąć. Dobrze wiedział, że wystarczy słowo, a Tyrmonides już się postara wyciągnąć więcej i jego

natręctwo wzmoże się. Postawa niemowy była dla niego zbyt wygodna, żeby się jej pozbywać ot tak. Zamknął więc oczy, westchnął i słuchał.

- A czy ty w ogóle w coś wierzysz? Choć nie chcesz słuchać, to ja i tak opowiem ci o prawdziwej religii i prawdziwym, jedynym Bogu!

- To było do przewidzenia - pomyślał Proximus. - Teraz pewnie będzie próbował mnie nawrócić.

- Bóg, któremu zawierzyłem, to Bóg wszystkich ludzi - biednych i bogatych. Tych, którzy wierzą w Niego, ale także Bóg pogan, których uważa On za swe zagubione owieczki.

- Co on tyle z tymi owcami? - zastanawiał się młodzian. - Czy Żydzi wszystko przyrównują do baranów?

- Bóg ten stworzył świat i wszystkie istoty go zamieszkujące, w tym także ciebie. Mój Bóg stworzył mnie, wszystkich wioślarzy tu siedzących, ale także hortatora i Kuternogę. Mój Bóg stworzył też cezara.

Proximus lekko zgrzytnął zębami. No, to dobry świat dobrego Boga... A cesarz z Kuternogą zostali stworzeni chyba w samym środku Hadesu.

- Dlatego wszyscy są dla mnie braćmi i siostrami w Bogu. I dlatego staram się żyć z nimi w zgodzie. Mój Bóg kieruje losami wszystkich, więc ponieważ jestem akurat tu, w tym miejscu, i pracuję jako niewolnik, to bynajmniej nie bez powodu. Nawet jeśli wkrótce zginę, to i w tym będzie jakiś - nieznan mi - zamiysł Boży. Oddałem się Panu cały i nie chcę w zamian niczego...

Proximus poczuł, jak głos mówiącego załamał się:

- Niczego prócz Jego miłości...

Teraz już Tyrmonides płakał na pewno. Po chwili uspokoił się i ciągnął dalej:

- To, że ja tu teraz cierpię, nie ma żadnego znaczenia. Winien to jestem memu Bogu, który posłał swego Syna, by umarł za mnie, ale i za ciebie. Przez moje grzechy przyczyniłem się do Jego śmierci.

Proximus nic z tego nie rozumiał – Żyd zamordował syna swego Boga?

Tyrmonides ciągnął dalej:

– Mój Stwórca – w przeciwieństwie do wszystkich bożków – jest Bogiem prawdziwym, gdyż chodził po ziemi jak człowiek, pracował jak człowiek i żył wśród ludzi. Umarł też jak człowiek. Ja mogłem zobaczyć Boga na własne oczy. A czy ty widziałeś kiedyś Marsa albo Jowisza? Noo... Ale może kiedyś przejrzysz. A ponieważ teraz tu jestem, mam zamiar zdjąć ci bielmo z oczu, czy tego chcesz, czy nie. Być może to jest właśnie powód, dla którego się tu znalazłem... No i ty...

Westchnął i złapał głębszy oddech:

– Za panowania Tyberiusza w Jerozolimie podczas święta Paschy miały miejsce zamieszki, o których wywołanie oskarżony został Człowiek Prawy. Jego pojawienie się spowodowało wielkie poruszenie wśród ludności, która okrzyknęła go Mesjaszem. Kiedy nauczał, że królestwo Boże jest bliskie, przyjmowano to jako zachętę do buntu. Ostatecznie nasi kapłani, współpracujący z Rzymem, pojmali Go, gdy powozem rozgonił kupców, uprawiających handel w świątyni. Ówczesny namiestnik Poncjusz Piłat, słynący z okrucieństwa, które przekraczało nawet normy rzymskie, osądził Bożego Syna i skazał, po tym jak wydali Go kapłani.

– Jest jednak rzeczą niezwykłą – podjął po chwili zadumy – że Piłat, który za swe bestialstwo został ostatecznie odwołany przez cezara, tamtego dnia zawahał się... Potwór, chętnie przypatrujący się egzekucjom, wtedy chciał się nawet wstawić za oskarżonym. Niewiarygodne...

Żyd znów się zamyślił. Młodzieniec z uwagą słuchał dalej i niecierpliwie czekał na zakończenie.

– To kolejny dowód na to, jak łatwo Bóg może odmienić ludzkie serca.

Proximus nie wytrzymał.

– No i co Piłat zrobił z tym skazańcem?

Żyd uśmiechnął się smutno... A jednak rozbudził zainteresowanie.

– A co, zgodnie z waszym prawem, winien w takiej sytuacji uczynić urzędnik rzymski?

Po chwili szepnął ledwie słyszalnym głosem:

– Ukrzyżował Go...

– Ty byłeś jednym z tych, którzy go ukrzyżowali? Mam rację?

– Co?! – Tyrmonides szarpnął się gwałtownie, aż zgrzyt łańcuchów zbudził niektórych galerników.

– No, przecież mówiłeś, że przyczyniłeś się do jego śmierci.

Westchnienie Żyda świadczyło o tym, jak bardzo zabolalo go to przypuszczenie.

– Nie, wtedy mnie tam nie było. Jednak jak każdy człowiek poprzez popełniane grzechy przyczyniłem się do tego. Bóg nie musiałby posyłać swego Syna na śmierć, gdybyśmy nie grzeszyli. Wszyscy jesteśmy współwinni. Ty również!

– Nie obarczaj mnie winą za to, że twoi pobratymcy ukrzyżowali tego waszego proroka – zachnął się Proximus.

– Mój naród wydał! – krzyknął z płonącymi oczami Żyd. – Ale ukrzyżowali Go Rzymianie!

Tyrmonides był mężczyzną w sile wieku. Łysina, która utworzyła kolistą polankę w gęstwinie jego kruczoczarnych włosów, wraz z czarną brodą sprawiały jednak, że wyglądał o wiele starzej. Mimo to oczy tego zawsze radosnego człowieka zdawały się wręczać pałac ogniem.

– Nie widzę nic niewłaściwego w postępowaniu Piłata – stwierdził rzeczowo chłopak. – Ogłaszanie przyjścia innych rządów bądź innego królestwa uważa się za zdradę i zwykle karze śmiercią.

– Jemu nie chodziło o królestwo z tego świata – już spokojnie odparł sąsiad. – Oczywiście, był Mesjaszem, ale nie takim, jakiego chcieli mieć ludzie. Nie nawoływał do walki i buntu, lecz do pokory i miłości bliźniego. Nakazywał kochać nawet swoich nie-

przyjaciół i w razie doznawania od nich krzywd nadstawiać drugi policzek.

– O! Teraz rozumiem... Teraz wiem!

– Co? – spytał zaskoczony Tyrmonides.

– Rozumiem już, dlaczego Piłat zawahał się przed skazaniem twojego proroka na śmierć. Nawoływał do pokory, miłości do nieprzyjaciół, czyli Rzymian, nadstawiania policzka, czyli przyjmowania batów i przemocy z pokorą, tak jak ty to teraz robisz... Postaw się choć na chwilę na miejscu prokuratora. Przecież ktoś wygłaszający coś tak naiwnie głupiego – i mający przy tym posłuch u ludu! – mógłby się tylko przydać Rzymowi. Ten twój prorok uczyniłby z was naród niewolników.

– Ty nic nie rozumiesz...

– I to szczęśliwych niewolników! Właśnie takich jak ty. Twoja roześmiana gęba denerwuje mnie od dnia, kiedy zostałem przy tobie posadzony. Już dawno bym ci ją rozkwaślił, gdyby nie te kajdany. Czasem zastanawiam się, czy ty aby na pewno jesteś przy pełni zmysłów. I wiesz co jeszcze? Wydaje mi się, że Piłat jest największym dobroczyńcą Izraela. Dzięki ukrzyżowaniu tego „syna bożego” uratował waszą godność i człowieczeństwo. Uwolnił was od całkowitego zniewolenia.

– Ty... ty... – sapał Tyrmonides, bo brakło mu słów.

– No co? No i co? Zapomniałeś o miłości bliźniego?

– Panie, pozwól mi się opanować... Pomóż mi przebaczyć, Panie... – szeptał gorączkowo Żyd.

Proximus obruszył się:

– Jesteś żałosny. Gdybyśmy my, Rzymianie, postępowali według twojej głupiej religii, nie bylibyśmy panami świata, ale do końca świata wiosłowałibyśmy na galerach.

– Więc popatrz, do czego ci „panowie świata” cię doprowadzili! Kim teraz jesteś? Kim jesteś, pytam?!

Chłopiec zacisnął zęby.

– Jesteś niewolnikiem – odpowiedział za niego Tyrmonides.

- Tak, jestem niewolnikiem, ale ja kąsam kajdany... Ty je liżesz!

- Doprawdy? To zastanów się dobrze, co jest lepsze – być niewolnikiem i czuć się niewolnikiem czy być niewolnikiem i czuć się wolnym. Bo widzisz, mnie nie mogą zniewolić. Ja zawsze będę wolny. W mojej duszy panuje spokój i nic ani nikt nie jest w stanie go zakłócić. Tak naprawdę to ty jesteś niewolnikiem. Jesteś zniewolony przez pragnienie zemsty, które cię zżera. Tak... Widzę to w twoich oczach – chcesz się zemścić na tych, którzy cię tu uwięzili. I całe życie będziesz musiał podporządkować temu pragnieniu. Będziesz niewolnikiem. Nawet kiedy już się zemścisz, nie będziesz mógł się z tego wyzwolić. Bo kiedy raz zaczniesz zabijać z zemsty, to już nigdy się nie powstrzymasz. Ty... ty niewolniku!

Po chwili Tyrmonides dodał jeszcze:

- Grzech rodzi grzech. Sztuką jest, raz popełniwszy grzech, nie brnąć w nim dalej. Oto prawdziwa wolność, młodzieńcze – zawsze mieć wybór...